



MAŁGORZATA PŁOSZEWSKA

ŚLADAMI POEZJI (1)

Językiem Europy jest przekład

[Umberto Eco]

Budowanie mostów, które składają się z tak kruchej materii, jaką jest słowo poetyckie, nie jest sprawą ani prostą, ani oczywistą. Bez poetów i pisarzy, ale też i bez miłośników poezji, ludzi zafascynowanych literaturą i otwartych na słowo jako takie – jednym słowem – bez sprzymierzeńców, „budowniczy” owi nie byłiby w stanie ani znaleźć odpowiedniego gruntu, nie mogliby poprowadzić ani jednej nitki przęsła, wmurować żadnego kamienia węgielnego, nie mówiąc już o stworzeniu kunsztownej i bezpiecznej konstrukcji utrzymującej „most” latami. Podstawą do ich działania jest w równej mierze dobra poezja, jak i myślący odbiorca. Dzięki temu żmudna praca nad przekładem literackim nie idzie w zapomnienie.

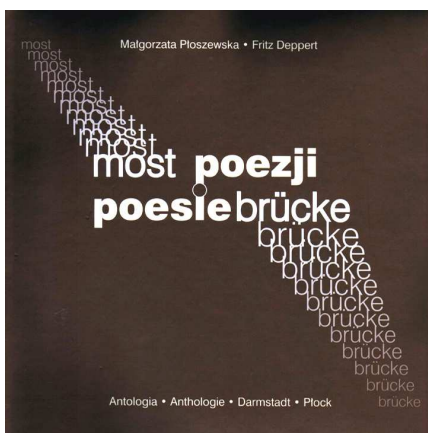
Za sprawą przypadku znalazłam się w 1985 r. „po drugiej stronie kurtyny” nie rozumiejąc ani jednego słowa w języku niemieckim. Nie miałam czasu na „wrywanie włosów z głowy”. W szufladzie przybywało wierszy i ich przekładów, bo nowi przyjaciele też chcieli wiedzieć o czym piszę. Poznawanie tego obcego mi dotąd języka wzbudziło we mnie niepohamowaną ciekawość jakiej nie zaznałam w szkole ucząc się języka angielskiego... I tak już pozostało do dzisiaj.



14 LAT PÓŹNIEJ, CZYLI *POST SCRIPTUM DO MOSTU POEZJI*

W 1998 r. byłam świadkiem obchodów dziesiątej rocznicy partnerstwa między Płockiem a Darmstadt i czegoś mi brakowało w tym całym kulturalnym zamieszaniu. Z autopsji wiedziałam, że w Płocku istnieje duże grono ludzi parających się pisaniem i domyślałam się, że w Darmstadt nie jest inaczej. Przeczucie mnie nie myliło. Wystarczyło kilka rozmów, nawiązanie nowych kontaktów, kilka spotkań z pasjonatami, by pomysł na antologię został zaakceptowany przez władze obydwu miast partnerskich.

Oczywiście nie obyło się bez komentarzy paru sceptyków, którzy uważali, że jest rzeczą bzdurną „porywanie się z motyką na księżyc”, bo przecież książka, która miałaby powstać, będzie sprawą „tylko” lokalną i na pewno nie będzie zauważona w kraju, nie mówiąc już o tym, że w Niemczech nie będzie miała znaczenia. Upierałam się jednak przy moim pomysle, bo uważałam, że „sprawy lokalne” są jak najbardziej godne uwagi (tak jak ważna jest w skali krajowej prasa lokalna!), a oddolne inicjatywy funkcjonują lepiej, niż te z góry narzucone.



Chodziło mi przede wszystkim o to, by środowiska literackie obydwu miast nawiązały ze sobą kontakt, by zaprezentowały swoją twórczość i w końcu o to, by obydwa środowiska mogły coś więcej o sobie powiedzieć, niż tylko to, że są sąsiadami „przez miedzę”. Antologia wydawała mi się wtedy dobrym pociągnięciem strategicznym i pierwszym krokiem po nowobudowanym moście, który powstawał w zupełnie

innej przestrzeni.

Moje zapatrywania podzieliły władze obu miast, ale bez zapachu Anny Skorup, ówczesnej dyrektorki POKiSu, projekt antologii ugrzązłby w czasie.

Jesienią 2001 r. w Płocku i w Darmstadt odbyły się dwie promocje antologii „Most poezji”, w której znalazły się utwory 48 poetów. Wśród

publiczności obecni byli nie tylko poeci, których nazwiska widniały w książce, ale także wielu sympatyków poezji, ludzi zainteresowanych tym innym językiem i tą inną kulturą; w Darmstadt pokazało się liczne środowisko polonijne.

Jeszcze przez jakiś czas otrzymywałam listy od znanych i nieznanymi mi osób z podziękowaniami, opiniami, propozycjami spotkań i dyskusji. Coraz częściej jednak zadawałam sobie pytanie: i co dalej z tym „fantem”? Pojawił się niedosyt i pytanie: czy na podstawie dwóch lub trzech utworów można wyrobić sobie opinię o twórczości autora? Odpowiedzi nie musiałam szukać, pojawiła się sama.

W 2003 r. poproszono Fritza Depperta z Darmstadt, by zaprezentował w Płocku swój dorobek poetycki. Zająłam się polskim przekładem jego wierszy do programu „Liryka i Jazz” i to właśnie nasunęło mi myśl, by kontynuować ten cykl spotkań, spotkań z poezją niemiecką w Płocku i z poezją polską w Darmstadt. Także tym razem pomysł spotkał się z przychylnością władz obu miast i powstała wymiana literacka, którą nazwałam „Post scriptum do Mostu poezji”.

Ciągła walka z coraz trudniejszymi warunkami finansowania rozwoju kultury w obydwu miastach sprawiają, że ten most, most w tej innej przestrzeni, nie stał się jeszcze tak naprawdę przejezdny, że tu i ówdzie brakuje jakiegoś dźwigara, że gdzieś obluźwiają się bolce, ale dla mnie jest ważne, że on istnieje, tak jak zaistniała więź między ludźmi pióra w Płocku, z takowymi w Darmstadt, poprzez wspólną wymianę myśli i klimatów słowa poetyckiego.

Nie ukrywam, że odgrywanie roli pośrednika w tym wyjątkowym zjawisku wymaga ode mnie wielkiej dyscypliny, nie tylko słowa, ale także żelaznej dyscypliny emocjonalnej. Przeważanie szali w jakąkolwiek stronę byłoby mijaniem się z obiektywizmem, tak więc – ja, człowiek spod znaku Wagi – nieustannie próbuję zachować równowagę. I taka jest rola autora przekładu, a w szczególności przekładu poetyckiego: obiektywne podejście do każdego języka, rzetelne oddanie sensu, myśli i emocji, a także wierność zastosowanej formy w języku docelowym – jednym słowem ważne jest, by dokonywać przekładu poezji na poezję, jak pisał Karl Dedecius.

W początkowym okresie odbyły się proste prezentacje zbiorów wierszy, jak n.p. w 2003 r. w Darmstadt podczas wizyty Wandy Gołębiewskiej (*Nie chcę nigdzie wyjeżdżać*) i Krzysztofa Bienkowskiego (*Po obu stronach głowy tylko noc*). Następne prezentacje nabrały już charakteru programów poetyckich przy współpracy z

muzykami. W Płocku: *Ślady, których nie znalazł wiatr* (2003), Renate Axt, *Na grzbietach słów* (2004), Barbary Zeizinger, *Pod prąd* (2005), Alexa Depperta, *...śniłam przelotnie echo z papieru* (2006), Marie-Luisy Trobitius i Ursuli Teicher-Maier, *Drogi we mgle... Zaufaj przestrzeni* (2007), Michaela Schäfera i E.A. Dirolla, *Szept w lustrze wody* (2008), Ursuli Teicher-Maier i Małgorzaty Płoszewskiej, *Między wierszami* (2009), Karla Krolowa (†). W Darmstadt: *Cisza za rzeką* (2005), Anny Kühn-Cichockiej i Tomasza Opalińskiego, *Pozbierać sen inaczej* (2006), Ewy Wawrzyńskiej i Lecha Franczaka, *Słowa między niebem a ziemią* (2008), Ewy Grodzickiej i Andrzeja Dorobka, *Uczyć się milczenia* (2010) Urszuli Ambroziewicz (†).

Frekwencja na spotkaniach z poezją bywała różna, czasem prezentowaliśmy ją dla grupy 30 osób, ale nierzadko zdarzało się, że brakowało krzeseł, czy to w Domu Darmstadt w Płocku, czy w Domu Literatury w Darmstadt. Zawsze jednak było wiadomo, że ci, którzy przychodzili na spotkania, byli zainteresowani poezją, która, na szczęście, nie porywa mas.

Stojąc po drugiej stronie rampy widzi się wszystko: zaciekawienie w oczach, każdy uśmiech, skinienie głowy, zamyślenie, zdziwienie, czy brak zrozumienia prezentowanych słów, jak to często bywa w programach dwujęzycznych. To wszystko jest widoczne jak na dłoni, mimo oślepiającego światła. Wielu przychodzi także i po to, by posłuchać tego obcego języka, jego brzmienia (dla niektórych Niemców mówienie w języku polskim wydaje się być wielką sztuką!) i wsłuchać się w prezentowaną wersję przekładu (dla niektórych Polaków język niemiecki przestaje być szorstki i szczekający!).

Reakcje publiczności były różnorodne. W pamięci pozostało mi szczególnie spotkanie w Darmstadt, na którym prezentowaliśmy m.in. kilka żartobliwie spuentowanych wierszy Ani Kühn-Cichockiej. Wypełniona po brzegi sala w Domu Literatury podzieliła się chyba sama na „sektory” – niemiecki i polski. Po przeczytaniu polskiej wersji wiersza lewa część sali wybuchała śmiechem, a po wersji niemieckiej – chichotała strona prawa. Ta reakcja powtarzała się kilka razy, aż wyczerpały się wesole wiersze Ani.

Naturalnie wiersze refleksyjne nie wywoływały takich emocji. Salę ogarniała zaduma i milczenie, ale trudno mi było stwierdzić w jakim języku odbywał się ten proces.





Fritz Deppert

CHWILA WYTCNIENIA

[„Atempause“]

Na stole nieobrane jabłko,
szklanka cierpkiego wina,
zapach różanego olejku i bluszcz.
Pod stołem mrówki, kacze pióra.
Zamykam oczy.
Liczę godziny,
kiedy nie muszę umierać
z tobą,
z dręczonymi, zdradzonymi,
wykpionymi,
z nikim
oprócz jętki jednodniówki
w szklance wina.



Renate Axt

(Foto: Marta Szatkowska)

KIEDYŚ [„Früher“]

Kiedys
mówiło się na drzwi
dźwierza

zamknięte
wszystkie wyglądają tak samo



Barbara Zeizinger

DNI JAK MOSTY

[„Brückentage“]

Między obieraniem cebuli
a zmywaniem naczyń
między oponami na lato
i na zimę
od jednej miłości
do drugiej
zawsze jest czas
między dniami.



Karl Krolow

(1915-1999)

(Foto źródło: http://www.geheli.de/autoren/krolow_karl.html)

CHWILA Z OKNEM

[„Der Augenblick des Fensters“]

ktoś wytrzepuje światło
przez okno
i nagle rozkwitają
róże powietrza
dzieci
spoglądają w górę
bawiąc się na ulicy
gołębie wydziobują przysmaki
z promieni
dziewczeta pięknieją
mężczyźni łagodnieją
ale zanim inni im o tym powiedzą
ktoś ponownie
zamknie okno

KOGA, CZYLI PODRÓŻ W NIEZNANE

W szeregi KOGI zostałam „zaciągnięta” w 2002 r. Stało się to za sprawą Fritza Depperta, ówczesnego przewodniczącego KOGI, który zachęcił mnie do złożenia wniosku. Moją kandydaturę poparła także Renate Axt, jedna z darmsztadzkich autorek, którą poznałam przy pracy nad „Mostem poezji”, jak również Ingo Cesaro z Bawarii, z którym już wcześniej zaczęłam współpracę przy międzynarodowych antologiach haiku; oboje długoletni członkowie KOGI.

„Kto nie zna tych starych kog hanzeatyckich, tych malowniczych i uskrzydłonych zdobywców mórz? – pytał jesienią 1924 r Wilhelm Scharrelmann, współzałożyciel KOGI, a Ludwig Bäte rozmarzył się wtedy: Wydaje się, że tylko nadzieja jest dziś jej jedynym ładunkiem, a jej cel to nieograniczona dal błękitnego morza w świecie ducha. – i zaproponował nazwę zrzeszenia zaprzyjaźnionych pisarzy z obszaru północnych Niemiec.

Na początku była to mała grupa autorów, którzy spotykali się najczęściej w knajpach i dyskutowali o warsztacie literackim. [...] Pochodzili z Bremy, Hamburga, Oldenburga, Kilonii, Gdańska, Monastyru i Osnabrücka. Później dołączyli twórcy ze Schwerina, Emden i Królewca. W początkowym okresie najczęściej reprezentowanym miastem była hanzeatycka Brema, która była siedzibą KOGI, dopóki Scherrelmann w 1933 r. nie zawiesił zwoływania spotkań, by uniknąć ‘podporządkowania’¹ [reżymowi III Rzeszy] i politycznej interpretacji myśli KOGI’.²

W 1934 r. KOGA stała się organizacją zakazaną i musiała się rozwiązać, by wznowić swą egzystencję dopiero w 1953 r., tym razem w Minden, w Westfalii. Przez następne lata przyjęła w swoje szeregi autorów z Holandii i Belgii, co w 1964 r. spowodowało zmianę nazwy na „Zrzeszenie Zachodnioeuropejskich Autorów”. Po dziesięciu latach, kiedy szeregi KOGI zasilili ludzie pióra z Bułgarii, Włoch, Austrii, Polski, Rumunii, Szwajcarii, Węgier, Szwecji i Rosji, nastąpiła kolejna zmiana nazwy na „Europejskie Zrzeszenie Autorów KOGA” („Europäische Autorenvereinigung DIE KOGGE”), która funkcjonuje po dzień dzisiejszy.

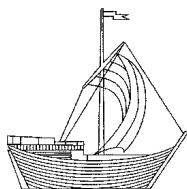
¹ ‚podporządkowanie’ [reżymowi III Rzeszy] – ‚Gleichschaltung’ (ujednoczenie, zgłajszachtowanie): termin narodowych socjalistów, który po raz pierwszy użyty został w 1933 r. przez Franza Gürtnera, ministra sprawiedliwości w rządzie Hitlera.

² Akapit w wolnym przekładzie na podstawie materiałów źródłowych ze strony internetowej www.diekogge.eu

Coroczne zjazdy KOGI w Minden są swego rodzaju literacką demonstracją. W Minden i w okolicznych miastach odbywają się lekcje literackie w szkołach, spotkania autorskie w muzeach, teatrach, bibliotekach, kawiarniach, pubach, a nawet w mieszkaniach prywatnych i w supermarketach. Wszystko jest zależne od hojności sponsorów, o których Zarząd KOGI zabiega przez cały rok.

KOGA obrała sobie za zadanie pielęgnowanie i promowanie życia literackiego, w szczególności we współpracy z europejskimi poetami i pisarzami, budując dla nich wielokulturową platformę, która stwarza im możliwość wymiany myśli i doświadczeń.

KOGA wyróżnia swoich twórców poprzez przyznawanie Nagrody Literackiej dla poetów, Pierścienia KOGI za całokształt pracy literackiej oraz Nagrody Promocyjnej wspierającej dobrze zapowiadający się projekt literacki. Wszystkie te wyróżnienia przyznawane są we współpracy z miastem Minden i są zależne od aktualnej sytuacji finansowej miasta, co tłumaczy ich nieregularność.



Na mój pierwszy zjazd KOGI do Minden w 2003 r. jechałam z duszą na ramieniu. Byłam ciekawa tego barwnego środowiska. Liczyłam na poznanie ciekawych ludzi, z którymi mogłabym nawiązać współpracę. Jednostce nie jest łatwo przebijać się w komercyjnym gąszczu, nie mówiąc już o realizacji projektów literackich, które – jeśli nawet są bardzo dobre – odpadają w przedbiegach ze względu na prozaiczny brak „kasy”. Chłonełam więc każde słowo, podpatrywałam zachowania ludzi i publiczności, pozwalałam, by zaciągano mnie do restauracji, knajp i pubów, gdzie po skończonym wieczorze autorskim przenoszono dalsze dyskusje o zaprezentowanych tekstach, o ostatniej książce znajomego autora, porównywano wrażenia z lekcji literackich w szkołach i rozprawiano o nowych pomysłach. Istotne było przecież, by znaleźć jakiś złoty środek na to by: internet nie wyparł książki z półek księgarskich, by nadal fascynowała postać twórcy słowa literackiego, by nie za tanio się *sprzedać*, bo przecież z czegoś trzeba żyć. Emocje te utrzymywały się przez kilka dni pobytu w Minden, ale teraz mogłam już podporządkować twarze do nazwisk, do dziedziny, w której się poruszali, dało się zauważyć co reprezentowali sobą jako ludzie.

Podczas jednej z ostatnich rozmów ktoś powiedział półgłosem: *spróbuj rozpoznać nie patrząc*.



WYPRAWY Z HOMEREM, CZYLI *LIRYCZNE MOSTY*

„Skontaktuj mnie z dobrymi poetami w Polsce” – powiedział Bernd Kebelmann z Berlina. „W Polsce nie znajdziesz innych. Wszyscy dobrze piszą. Sam Karl Dedeciusz jest o tym przekonany” – odparłam zaczepnie. Właśnie skończyła się prezentacja autorów nowoprzyjętych do KOGI. Tym razem prezentowaliśmy lirykę „w lodówce” tzn. w supermarkecie, w dziale warzywnym, gdzie cały czas włączone były agregaty chłodnicze. Dzięki mikrofonom poziom słyszalności, nas autorów, był dobry, ale tam było po prostu zimno. Sponsorem międzynarodowego wieczoru poezji był właściciel marketu, który, by wynagrodzić nam „chłodną” atmosferę, przygotował ciepły bufet. „Ciesz się, że masz takie dobre zdanie o swoich krajanach, ale chodzi mi o takich jak ja.” – powiedział Bernd. Dopiero w tym momencie zauważyłam jego białą łaskę.

Od 1993 r. prezentuje w swoim audio-art projekcie „Liryczne mosty” niewidomych poetów z krajów europejskich. Zaprasza ich na wspólne wieczory poezji do Niemiec. Godne podziwu jest to, że jest to projekt trzyjęzyczny i odbywa się w pełnym zaciemnieniu, co ma na celu wzmocnienie koncentracji nad słowem mówionym i osadzenie słuchacza w „naturalnym środowisku” niewidomych twórców.

Moje telefoniczne poszukiwanie niewidomych poetów było owocne. Bardzo szybko nawiązałam kontakt z Andrzejem Bartyńskim z Wrocławia, który, jak się okazało, mimo swojej niepełnosprawności jest prezesem Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Bernd tymczasem, poprzez kontakty KOGI, uzyskał zgodę na przystąpienie do projektu niderlandzkiej poetki Patrici Sanders. Teraz wszystko rozbijało się o sfinansowanie całego przedsięwzięcia. Z pomocą przyszła Niemiecka Akcja Pomocy Niewidomym (DBHW) w Duisburgu, która przejęła patronat nad projektem. Po dokonaniu przekładu wierszy trójki poetów na każdy z języków Bernd opracował program uwzględniając współpracę z muzykami, a ja zajęłam się organizacją wyprawy poetyckiej. Zaproponowałam, byśmy pojechali również do Polski, skoro ja – Polka – przystąpiłam do projektu.

Z niderlandzko-polsko-niemieckim programem poetyckim *Korzenie słów, sylaby drzew, krajobrazy mowy* wystąpiliśmy najpierw w bremeńskim Universum Science Center, pod patronatem Instytutu Goethego w Bremie, później w Galerii Miejskiej KulturForum w Kilonii, następnie w Akademii Baltica Lubece, po czym wyruszyliśmy w drogę do Polski, gdzie wystąpiliśmy w sopockim Teatrze na Plaży i płoc-

kim Domu Darmstadt. Na terenie Niemiec towarzyszył nam gitarzysta Andreas Heuser z Dortmundu, a na terenie Polski saksofonista Wojtek Staroniewicz z Gdańska.



Bernd Kebelmann, Andrzej Bartyński w Centrum Kultury w Kilonii, 2005 r.

Bernd Kebelmann

LINGUA GEOGRAFICA

[„Lingua geografica”]

Kiedy odprawiłem słowa
i ułaskawiłem metafory
mój język został sam
w popękany milczeniu
bez smaku

Ale ty kładziesz mi do łóżka
swoją ciepłą skórę
zsyłasz marzenia
i dobroczyńne wonie

Twój język w moich ustach
jest jedynym pomostem
nad niewypowiedzianą głębią

Andrzej Bartyński

LAS

las
 myślisz
 jest zieleń piętrowa
 czarnogłówna
 gorzkoszpilkowa
a las naprawdę
to są słowa



Patricia Sanders

ZANIM UMRĘ

[„Bevor ich sterbe”]

Nie pozwól mi zgorzknąć
w milczeniu.
Nie zatapiaj mnie
w smutkach.
Podbuduj moją odwagę,
wzmocnij moją siłę.
Zapal świecę.
Jej płomień
to początek radości.
Zapal ją dla mnie,
za życia.
Nie pozwól mi umrzeć,
zanim umrę.

Niewidomi poeci piszą zazwyczaj, tak jak inni twórcy, o życiu, miłości i śmierci, czasem piszą o swojej ułomności. Ich „spojrzenie” na świat jest efektem wzmożonej pracy pozostałych zmysłów, może dla- tego ich spostrzeżenia są bardziej wysublimowane.

Rezonans tej wyprawy był ogromny, m.in. dzięki doskonałej pracy medialnej polskiego koordynatora projektu Piotra Szczepańskiego z Gdańska. Nie było jednak czasu na analizy i retrospekcje, bo poja- wiła się perspektywa następnego wyjazdu.

Przez Instytut Goethego w Helsinkach, który objął tam opiekę me- dialną nad kolejnym projektem „Lirycznych mostów”, nawiązaliśmy kontakt z fińskim poetą Eero Vartio. W Polsce udało nam się pozy- skać do współpracy poetkę Jolantę Kutyło z Chorzowa. Przyznanie nagrody promującej w 2006 r. przez Niemiecką Akcję Pomocy Niewi- domym (DBHW) w Duisburgu umożliwiło nam realizację projektu *Morza światel, mary senne, szczęśliwe chwile*.

Tym razem rozpoczęliśmy tournée na Sopotckiej Scenie off the Bicz Teatru na Plaży, gdzie trójce poetów towarzyszył kontrabasista Ja- nusz Mackiewicz z Gdańska. Spotkanie otworzyła gdańska grupa muzyczna „Żdźbło” pod kierownictwem Agnieszki Błonkiewicz, pre- zentując pieśni w czterech językach – polskim, litewskim, ukra- ińskim i bułgarskim. Następnie gościliśmy w Krypcie Zamku Książ- ąt Pomorskich w Szczecinie, gdzie powstał ciekawy reportaż Radia Pomerania. Dalszym celem wyprawy były miasta niemieckie: Greifs- wald, Lubeka, Kilonia i Kolonia. Gościli nas tam: Biblioteka Miejska im. H. Fallady i St. Spiritus – Centrum Socjokulturalne (Greifs- wald), Academia Baltica (Lubeka), która zorganizowała bezpośred- nią transmisję internetową programu, Mahnmal Kilian e.V. (Ki- lonia), gdzie pod patronatem Urzędu d/s Kultury wystapiliśmy w ru- inie bunkra ubotów, a przed wylotem do Helsinek, w Hotelu Air Port w Kolonii zaprezentowaliśmy nasz program dla sponsorów, przyja- ciół i prasy. Na terenie Niemiec towarzyszył nam gitarzysta z Dort- mundu Andreas Heuser. Ostatnim etapem była Finlandia, gdzie dzięki wsparciu Instytutu Goethego i FILI (Centrum Informacyjnego ds Literatury Fińskiej) zakończyliśmy naszą misję poetycką prezen- tacją programu i gościnnym koncertem kwartetu niewidomych fiń- skich pieśniarzy, do którego należał również towarzyszący nam pia- nista Raimo Tanskanen. Miłym zaskoczeniem była nie tylko reklama wieczoru na stronie internetowej Ambasady Polskiej w Helsinkach, ale także obecność kilku jej przedstawicieli na samym spotkaniu w

Instytucie Goethego.



Bernd Kebelmann, Jolanta Kutyló w Centrum Socjokulturalnym w Greifswald, 2006 r.

Jolanta Kutyló

PORTRET

Noc jest samotną kobietą
w kapeluszu i butach
z księżycowego łyka
kochana i znienawidzona
chciwymi wargami
obejmuje niebo
w wiklinowym fotelu
ustępuje miejsca
głodnym nietoperzom
wścibskim sowom
zawsze spragniona
wdycha pot
rozpędzonego zodiaku.



Bernd Kebelmann, Eero Vartio w Gdańsku,
2006 r.

Eero Vartio

MÓJ COUNTDOWN

[„Mein Countdown”]

Nie mam zamiaru umrzeć
będę tylko starszy
starszy i bardziej lekkomyślny
jednocześnie

W końcu
uwalniam się od ziemi
wzlatuję
jestem wolny
i śmieję się jak sroka

Czy będę znów widział?
Tego się nie wie
nawet w niebie nie ma się wszystkiego
[...]

Bernd Kebelmann

PRÓBA HARTOWANIA

[„Härtetest”]

Rzuć kamień na moją drogę
wykop mi dół, wyśmiej mnie,
kiedy chwiejnym krokiem zatańczę
nad szynami w metrze

Pozwól mi przekołysać się nad kałużami,
jak tylko ten jeden potrafi,
wyśnij dla mnie tajemne marzenia
na dzień jutrzejszy

Wymieszaj w myśli przemowy –
najeżone, bez zrozumienia
mowy pochwalne, szydercze
głupio przegadane, bez werwy
programujące moje odejście

Ty żyjesz kolorowo, w zaślepieniu
przerazisz się któregoś dnia,
że przegapiłeś i zdradziłeś
samego siebie, światło i radość,
że masz oczy, by widzieć

Kiedys znowu przyjdę –
pamiętam wszystkie drogi, każdą ciemność,
której mi zazdrościsz, zebrałem je dla ciebie –
zostań, pocieszę cię



Andrzej Bartyński

WĘDROWIEC

siedzę pod moim cudzym drzewem
cokolwiek już strudzony
o jakiś twój dzień
piję prostą zgrzebną wodę
coś jakbym prosił o azyl
w nadziei
że trzeba pojąć drugą stronę liścia

obok przechodzą zwierzęta
o nieludzkich duszach czworonogów
krętą ścieżką przez las
zmierzają prosto
do swojego nieba

stoję nad twoim naszym
rozlanym szeroko strumieniem
zdziałem buty i wejdę weń
prosto przed siebie





Jolanta Kutyló



BYŁAM SENNA



byłam senna
gdy z moich ramion
spadła lniana
glazura pościeli
za oknami
szczękały psy
czekałam na chciwość
twoich rąk
rózaniec pocałunków
zapuszczałam się
w abażur nocy
a ty sprzedałeś
mnie księżycowi



„Liryczne mosty” Bernda Kebelmanna to eksperyment poetycki, który przemawia wielką siłą słowa połączonego z muzyką, a odbierany w zupełnej ciemności wzmaga swoje działanie i pobudza fantazję słuchacza. Dzięki tej inicjatywie, tam, gdzie się pojawia, daje rzeczywistą szansę, by twórczość niewidomych poetów została zauważona. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: jest prezen-

towani w nietypowej formie, w pełnym zaciemnieniu, co dla nas – widzających, nie mieści się w sferze pojmowania. Udając się bowiem na wieczór poetycki z udziałem autorów liczymy na kontakt wzrokowy z twórcami, a tymczasem jesteśmy konfrontowani z wielogłosową ciemnością, taką, jaką oni mają na codzień.

W 2009 r. minęło 15 lat od momentu, kiedy „Liryczne mosty” pojawiły się w pejzażu kulturalnym Niemiec. Powstały następane programy m.in.: polsko-francusko-niemiecki „O dziecku, o czasie, o cieniach” z Jolantą Kutylą z Chorzowa i Evgenem Bavčarem z Paryża, „Solony śledź wieczorową porą” – duńskie i niemieckie erotyki i ballady z duńskim bardem Runem T. Kidde, słoweńsko-hiszpańsko-niemiecki „Europa – daleka i bliska”, przy współudziale Evgena Bavčara – niewidomego francuskiego fotografa rodem ze Słowenii i Hiszpanki Pilar Baumeister z Kolonii, fińsko-węgiersko-niemiecki „Szał mowy” z Eero Vartio z Finlandii i Sárą Rietz z Węgier, niderlandzko-fińsko-niemiecki „Braille z butelki” z poezją Holendrów: Patricii Sanders, Marcela van Maele i Fińczyka Eero Vartio, a także „Biała cieność” – polsko-czesko-niemiecki z Andrzejem Bartyńskim, Jolantą Kutylą i Pavlem Dvořákem. Niemieckim filarem jest zawsze Bernd Kebelmann, który nie tylko tworzy każdy program, ale przy moim współudziale stara się znaleźć tłumaczy, organizatorów i sponsorów projektu.



Evgen Bavčar, Bernd Kebelmann,
Paryż 2008 r.

Następnym etapem było sfinalizowanie Maratonu Poetyckiego „Lirycznych mostów” na Targach Książki w Lipsku w 2009 r., w którym uczestniczyli poeci z dziesięciu krajów europejskich. Projekt współsponsorowała m.in. niemiecka „Aktion Mensch” („Akcja Człowiek”), a punktem kulminacyjnym była promocja dziesięciojęzycznej książki „Lyrikbrücken 1993-2008” pomyślonej jako dokument projektu (wyd. dahlemer verlagsanstalt, Berlin 2009)



Małgorzata Płoszewska

(częściowy przedruk z Magazynu Artystyczno-Literackiego „Gościniec Sztuki”, Płock 2009; uzupełnienie 2012)

© Fot. i przekład wierszy: Małgorzata Płoszewska

(c.d. w następnym numerze)

